

Matki Polki zęby w ścianie

21 października 2014

Latem tego roku media informowały o trudnej sytuacji myślenickich szwaczek, pracujących dla firmy Trend Fashion, która szyje dla Vistuli. Ponieważ pracownice od siedmiu lat nie dostały podwyżek, w połowie lipca na dwie godziny odeszły od maszyn. Kobiety pracujące na akord i zarabiające po 1300 złotych chciały jednego grosza więcej na „normominucie”, co w skali miesiąca dałoby im 100 złotych więcej. Zaraz po strajku firma zwolniła siedem osób. Taki trend.

W szwalni pracuje 250 kobiet, część z nich od dwóch-trzech dekad. Jak donosił „Dziennik Polski”, przed laty zakład był własnością Vistuli, lecz został „outsourcingowany”. Autor tekstu w „DP” przytaczał wypowiedzi pracownic i pracowników: „Kiedy byłam młoda miałam większą wypłatę, niż teraz”, „Przyszła ta granica, za którą ludzie czują, że nie mogą dać z siebie więcej”, „Pomimo umów o pracę jesteśmy pełni obaw o swoje emerytury, bo wiemy, że pracodawca nie płaci składek do ZUS”, „Trzynasty rok pracuję bez urlopu w lecie i mimo, że nie mamy przerwy urlopowej to jeszcze mamy pracujące soboty. Bez klimatyzacji, w temperaturze 38 stopni Celsjusza, a trzeba pamiętać, że są także stanowiska gorsze, przy żelazku i parze”. A jedna ze zwolnionych kobiet po kilku tygodniach poszukiwań pracy w okolicach Myślenic stwierdza, że „przeżywa kolejny szok, tym razem wywołany warunkami, jakie oferują pracodawcy i tym, co słyszy od ludzi, np. że o wypłatę nieraz trzeba się prosić”. W rezultacie chciałyby wrócić tam, skąd ją zwolniono...

Teraz konieczny przeskok. Pod koniec października w Płocku odbędzie się I Ogólnopolskie Forum Chrześcijańskie. Jego hasłem przewodnim będzie „ekonomia sumienia”. Brzmi świetnie. Na stronie internetowej wydarzenia znaleźć można skład panelistów. Mamy tam dr. Tadeusza Wasilewskiego, lekarza specjalistę z dziedziny położnictwa i ginekologii, mamy dr.

Henryka Siodmoka, prezesa zarządu w Grupie Atlas. Jest również dobry na (prawie) każdą okazję Roman Kluska oraz Tomasz Sztreker, prezes Polskiej Akademii Biznesu. Wśród prelegentów nie zabraknie Marka Rogalskiego, analityka walutowego, a także Marka Zuber, „znanego i lubianego” eksperta ekonomicznego. Na deser mamy księdza Przemysława Króla SAC, który „w swej pracy naukowej stara się poznać zawiłości moralne podatków” oraz siostrę Małgorzatę Chmielewską z prelekcją o pięknym, poetycko-charytatywnym tytule „Posuńmy się na ławce życia”.

Nasuwa się pytanie, kto na forum poświęconym „ekonomii sumienia” reprezentuje słabo i średnio zarabiających pracowników najemnych. Bo przedstawicieli i rzeczników kapitału, także całkiem sporego, nie brakuje. Kto reprezentuje jednak wyzyskiwanych Polki i Polaków? Kto poruszy zagadnienia dotyczące sumienia w takich sprawach jak prawa pracownicze, notabene dość często wspominane w nauczaniu Papieża Franciszka? A mówiąc wprost: kto reprezentować będzie myślenickie szwaczki, wśród których zapewne znajduje się niejedna, tak miła sercom wielu katolickich publicystów, Matka Polka? Może – nie wprost – Marek Zuber z wykładem „Sumienie a chciwość”? A może ginekolog dr Wasilewski? Nasuwa się odpowiedź dość oczywista: nikt. Ale to byłoby zbyt proste...

Otóż (uboższym) światem pracy najemnej zajmuje się na tej konferencji siostra Chmielewska. Świat pracy może bowiem wystąpić na forum poświęconym (kapitalistycznej) ekonomii (neokolonialnego) sumienia tylko jako adresat działań charytatywnych. Działalność charytatywna to ta forma aktywności, która coraz częściej przejmuje i kontroluje sferę poczynąń i wyobrażeń związanych z uboższymi Polakami. Chodzi o proceder dobrowolnego przekazywania przez osoby indywidualne, sektor prywatny i państwowy pewnej (relatywnie niewielkiej) części zasobów na protezy socjalne dla różnie definiowanych grup potrzebujących. Tyle w rzeczywistości oznacza wskazanie pod adresem reprezentantów świata kapitału: „posuńmy się na ławce życia”. Jeszcze dobitniejszym przykładem tej strategii

jest ideologia i działalność ks. Stryczka, znanego jako organizator „Szlachetnej Paczki”.

Interesującą analizę strategii charytatywnych na przykładzie tej akcji i towarzyszącej jej ideowej otoczki przedstawiła socjolożka dr Katarzyna Górniak w artykule „Pułapki szlachetnej paczki” na łamach aktualnego numeru pisma „Kontakt”. Jak stwierdza autorka: „Charakterystyczną dla tego typu działań jest ich akcyjność, a tym samym doraźność. Tym samym przekonanie jej twórcy, ks. Jacka Stryczka, że paczka, którą otrzymują osoby biedne, ma stanowić punkt zwrotny w procesie wychodzenia z biedy, pobudzać do zmiany, być szansą na nowe życie, jest z założenia błędne, a w konsekwencji też szkodliwe [...]. Pomoc staje się instrumentem dyscyplinowania – paczka daje prawo do formułowania wymagań i oczekiwań. Problem polega na tym, że osoba biedna nie będzie w stanie się z tych zobowiązań wywiązać, bo zawartość paczki nie znosi tego, co ją naprawdę ogranicza i hamuje, nie dotyczy przyczyn, a jedynie dotkliwych skutków sytuacji biedy”.

Dodajmy do tego chętnie powtarzane przez ks. Stryczka zawołanie: jeszcze więcej wolności dla przedsiębiorców. Bez najmniejszej refleksji nad tym, że w naszych warunkach to „jeszcze więcej wolności” oznacza na ogół uwolnienie się od większości zobowiązań wobec nisko opłacanych pracowników. Bez namysłu nad tym, że brak efektywnej redystrybucji środków publicznych czyni życie w Polsce coraz mniej znośnym nie tylko dla biednych i najbiedniejszych. Trudno przy okazji ustrzec się przed myślą, że obecne realia czynią wielu specjalistów od filantropii beneficjentami status quo, zatem mają oni swój interes w tym, by promować obowiązujący model społeczno-gospodarczy. Jedni są od wyzyskiwania, drudzy od tego, by zarządzać dobrymi serduszkami, współczującymi wyzyskiwanym. Ba, trafiają się przecież także współczujący wyzyskiwacze oraz politycy (współpracujący z wyzyskiwaczami). W Polsce w pewnych kręgach nazywa się to – zdaje się – „wrażliwością społeczną”. A w efekcie, w myśl specyficznie rozumianej chrześcijańskiej

ekonomii sumienia, jedynym prawem nisko i średnio zarabiających pracowników i pracowników staje się bycie przedmiotem charytatywnej działalności posiadaczy kapitału. Ni mniej, ni więcej. Jest to zarazem jedyne (i jedynie słuszne) remedium na atrofię i bylejakość polityki społecznej, systemów zabezpieczeń socjalnych, na proces zwijania państwa i jego infrastruktury publicznej, na zdziczenie rynku pracy.

Nie jest to jedynie problem polskiego katolicyzmu, wyjąłowego dziś niemal kompletnie z systemowej myśli solidarystycznej. Podporządkowanie polityki społecznej i świata pracy logice „charytatywy” jest bardzo dobrze widziane przez elity polityczne i gospodarcze. A być może jest to już nowy konsensus społeczny. Skoro w kolejce do lekarza Polka i Polak czekają niemal trzy miesiące, skoro znacznie zmniejszono zakres większości usług publicznych, niweluje się egalitaryzujący charakter edukacji, skoro komunikacja zbiorowa jest w odwrocie, a struktura zarobków i nasz system podatkowy skutecznie wzmacniają procesy rozwarstwienia, wykluczenia i trendy emigracyjne, to jedyną szansą na godne życie jest „cud charytatywy” i wygrana w radiowym konkursie „z dużymi nagrodami pieniężnymi”.

Może właśnie Tobie, Matko Polko z Myślenic, ktoś zrobi nieco miejsca na ławeczce życia: Twoje pociechy dostaną darmową wyprawkę, Twój domowy budżet zasili kwota z balu charytatywnego, może Twój mąż wygra kilka tysięcy wysyłając sms-y. Na tyle możesz liczyć, bo poza tym czeka Cię głodowa pensja, zwolnienie w razie desperackiej próby protestu, niepewność jutra w miejscu, gdzie miałaś pecha urodzić się, chodzić do szkoły i na randki, poznać męża, spłodzić dziecko/dzieci, spędzać życie w poczuciu prowincjonalnej beznadziei. Oczywiście, Matko Polko, Ojczy Polaku, możecie też wyjechać z kraju. A co będzie z waszą rodziną? Z waszym związkiem (nie)sakramentalnym? Co z waszym popędem seksualnym, instynktem macierzyńskim i ojcowskim na obczyźnie? Z waszą tęsknotą? To już naprawdę nie jest tak istotne, jeśli akurat

nie wam przydarzył się „cud charytatywy”. Zresztą cud na ogół bardzo krótkotrwały i obliczony raczej na krótkoterminowy efekt niż długofalową efektywność.

Najpewniej zatem, jeśli nie zadowolają cię efekty ekonomii sumienia po polsku, ściągniesz rodzinę za granicę. Albo tutaj będziesz żyć w desperacji, licząc, że los się musi odmienić. Ale jako przedmiot działalności charytatywnej powinnaś/powinieneś liczyć się z tym, że twoja szansa najpewniej nigdy nie nadejdzie. Zawsze może być za to jeszcze gorzej, bo grasz w swoistą rosyjską ruletkę: filantropom zarządzającym charytatywnymi protezami socjalnymi może coś się nie spodobać w Twojej (roszczeniowej) mimice i „proszalnym CV”. Jeden zły grymas twarzy – może oznaka dyskomfortu z powodu zgiętych pokornie pleców i przypochlebnego uśmiechu – albo po prostu czyjś kaprys, ewentualnie „nieuniknione cięcia”, a zostaniesz z tym, co masz. A i to być może ci odbiorą.

Forum poświęcone ekonomii sumienia jest symptomatycznym przykładem totalnej dysproporcji między kapitałem a światem pracy w rodzimych realiach społeczno-gospodarczych. Niewiele liczą się w nim już prawa pracownicze czy refleksja nad relacją zarobków do sposobów życia i strategii przetrwania w takim świecie jak nasz. Mało istotne są zagadnienia związane z przełożeniem polityk społecznych na jakość i komfort funkcjonowania szerokich grup społecznych, szczególnie tych, które znajdują się niżej w piramidzie ekonomicznej neokolonialnego kapitalizmu. To, co jest w polu zainteresowania etyki biznesu, dyktuje sam biznes. Im większy – tym więcej ma do powiedzenia. Stąd, moim zdaniem, gdy zwykły człowiek widzi na ekranie kuszące do okolicznościowego współczucia damy z wielkich medialnych fundacji, wyfraczonych konserwatywnych liberałów z towarzystw biznesowych i entuzjastycznie młodzieżowego Jurka Owsiaka, powinien mocno zacisnąć rękę na portfelu, a oszczędzony w ten sposób grosz oddać żebrakowi.

Oglądamy, jak sędzę, dopiero preludium sukcesów charytatywnych strategii, nastawionych w znacznej mierze na profity (jeśli nie materialne, to choćby wizerunkowe) z obrotu dużymi pieniędzmi, przeznaczonymi m.in. dla pracujących ubogich. Znakomitym przykładem logiki tego specyficznego biznesu są bająćskie kwoty przeznaczane przez fundacje dobroczynne na marketing. Dodajmy, że często pieniądze, którymi ów biznes obraca lub które przekazuje potrzebującym, nie pochodzą z zysku wypracowanego przez filantropów. Pozyskiwane są od setek tysięcy ludzi, którzy z własnej, nierzadko skromnej puli zarobków przeznaczają pieniądze na wsparcie innych – poruszeni czyjąś tragedią, kierowani poczuciem moralnego obowiązku, ale także przekonani, że tylko taka forma pomocy uboższym/dotkniętym wypadkami losowymi ma sens.

Problem polega na tym, że triumf charytatywy to droga do dalszego rozwarstwienia, wykluczenia kulturowego i ekonomicznego, do faktycznego zdjęcia odpowiedzialności ze społeczeństwa i państwa za procesy zachodzące w Polsce. Oczywiście, hasło „Posuńmy się na ławce życia” wielu przypadnie do gustu: wszak chodzi w nim o gest niezobowiązująco dobrowolny, gdy „podatki to złodziejstwo”. Pomija ono jednak najistotniejszy fakt. Otóż ludzie, których kapitalistyczne serduszka ma poruszać, nie siedzą na ogół z nikim na ławce, lecz zajmują wygodne miejsca w fotelach pierwszej klasy samolotów i pociągów, w ekskluzywnych klubach, restauracjach, w inteligentnych biurach, z których nadzorują i obserwują milionowe i miliardowe transakcje, itd. Dawno już nie ma żadnej wspólnej ławki: są osobne sektory dla VIP-ów, dla wąskiej klasy średniej, dla szerokiej klasy jako tako wiążących koniec z końcem, dla pracujących ubogich i dla tych, co żyją poniżej progu nędzy. Nowe warstwy posiadające mogą co prawda raz po raz rzucać ludowi pieniądze, ale ten model funkcjonowania cofa nas właściwie do epoki przedfeudalnej, do czasów, gdy wąska warstwa posiadaczy miała plebsowi do zaoferowania darmowe zboże, igrzyska i (źle maskowaną) pogardę. Być może w naszej post-chrześcijańskiej

kulturze charytatywy tej pogardy wyrażanej wprost jest mniej – zastępuje ją obojętność albo przekonanie, że panujący porządek jest naturalny i dany przez Boga. I że w imię walki z socjalizmem należy zostawić pracownika z tym jednym prawem – ewentualnej możliwości skorzystania z czyjejś łaski.

Gdyby mnie ktoś zapytał, jak wyobrażam sobie pomnik symbolizujący niesprawiedliwość współczesnej Polski, odpowiedziałbym, że powinien to być wysoki postument – a na nim Matki Polki Zęby w Ścianie. Oto pomnik godny nie tylko losu myślenickich szwaczek. To pomnik dla wszystkich, którym ekonomia braku sumienia rodzimego kapitalizmu odmawia stu złotych podwyżki miesięcznie, a fatalny rynek pracy nie daje żadnej alternatywy poza emigracją (do wielkiego miasta lub za granicę) albo – jak bywa – prostytutką. Przecież powrót porno-biznesu do centrów miast po kryzysie finansowym nie wziął się znikąd, lecz z narastającej dysproporcji między tymi, co mają jeszcze więcej, a rosnącą grupą tych, których pracy nikt nie chce. Dla większości znanych mi z rodzimego podwórka moralistów i moralizatorów sprawa ta jest jednak mocno nieoczywista.

Ale niech się szwaczki nie trapią: zawsze znajdzie się ktoś, kto zachęci prezesa Trend Fashion, by posunął się na ławce życia. To musi bardzo wielu kobietom (i mężczyznom) dziś w Polsce wystarczyć: zamiast godnej pracy i godziwej zapłaty – ten szlachetny gest i święteczna paczka od dobrodziejów.

Uważasz, że to wartościowy tekst? Pomóż nam publikować kolejne – przekaz mikrodarowiznę. Każda złotówka się liczy!

Autor: Krzysztof Wołodźko

Źródło: [Nowy Obywatel](#)